



Henryk Bereska, tłumacz, poeta i aforysta, autor fascynujących *Dzienników*, sięgających początku lat pięćdziesiątych, był „enerdowcem” – lecz otwartym na świat, zafascynowanym tym, co inne, nieutożsamiającym się do końca z żadnym narodem, prowadzącym – nawet w czasach realnego socjalizmu – niekonwencjonalne życie. Nazywany „wschodniemieckim Europejczykiem”, stał się Bereska przykładem człowieka transkulturowego, nieufnego – już po swej przygodzie z Hitlerjugend i Wehrmachtem – wobec wszelkich ideologii. Jego zasługą jako tłumacza literatury polskiej na niemiecki nikt nie podaje w wątpliwość, natomiast więcej emocji budzi jego biografia, zwłaszcza kwestie, jak wytrzymał w totalitarnej rzeczywistości NRD, dlaczego nie trafił tam do więzienia, dlaczego stamtąd nie uciekł.

Jak to się stało, że wychowany na Śląsku, w rodzinie górniczej, Henryk Bereska w 1947

Brygida
Helbig-Mischewski

HENRYK BERESKA, ANTYBOHATER SOCJALIZMU

roku osiadł w Berlinie, po wchodniej stronie muru? W czasie wojny młody Bereska, marzący o karierze lotnika, znalazł się w Wehrmachcie. Na szczęście szkolenie w Luftwaffe trwało tak długo, że nie wziął już bezpośredniego udziału w działaniach wojennych. Po wojnie wrócił na Śląsk, lecz gdy otrzymał propozycję współpracy z polską Służbą Bezpieczeństwa, opuścił kraj i osiedlił się nad Szprewą. Ukończył tu studia polonistyczne na Uniwersytecie Humboldtów. Od roku 1955 do końca życia jego głównym zajęciem i pasją było tłumaczenie literatury polskiej: przełożył niezliczone ilości dzieł i doczekał się wielu nagród. Ostatnią z nich był „Transatlantyk”. Odbierał to wyróżnienie w Polsce po wypadku drogowym, jaki przytrafił mu się w marcu 2005 roku. Niedługo potem, 11 września, zmarł – kilka miesięcy przed osiemdziesiątą rocznicą urodzin.

Swą pięćdziesięcioletnią pracę translatorską Henryk Bereska rozpoczął, bardzo symbolicznie, w mieszkaniu przylegającym niemal do muru berlińskiego na Scharnhorststrasse. Tam, jako tzw. „wolny strzelec”, zmagał się z „kosztownym ładunkiem” literatury polskiej u boku nietuzinkowej żony Gildy. Ponieważ nie był związany z żadną instytucją, często borykał się z problemami finansowymi. Ze względów politycznych w 1955 roku zrezy-

Odra 12/2008

gnował bowiem ze współpracy z wydawnictwem Aufbau-Verlag, przedkładając niezależność intelektualną nad uregulowane zarobki. Przez długi czas nie mógł zajmować się wszystkimi autorami, na których mu zależało (np. Gombrowiczem), nie tłumaczył jednak książek, które mu nie odpowiadały, zwłaszcza tych zbyt mocno skażonych ideologią. Spod jego pióra wyszły doskonałe tłumaczenia klasyków literatury polskiej, takich jak Mickiewicz, Norwid, Żeromski, Wyspiański, Witkacy, Mrozek, Różewicz. Po przełomie ustrojowym tłumaczył m.in. Herberta, Herlinga-Grudzińskiego, Zagajewskiego, Miłosza i pisarzy młodej generacji.

Jego akta Stasi w ilości ponad tysiąca stron dowodzą, iż całe życie był pod ścisłą obserwacją służby bezpieczeństwa – przede wszystkim ze względu na niezależność myślenia, a także kontakty z opozycją polską, m.in. Janem Józefem Lipskim i Andrzejem Kijowskim, oraz z niepokornymi artystami enerdowskimi, takimi jak Erich Arendt, Peter Huchel, Manfred Bieler, Boris Djacenko, Norbert Randow, Werner Kilz, których część przynajmniej na jakiś czas znalazła się za kratkami lub wybrała ucieczkę na Zachód.

Bereska podpisał list protestacyjny w kwestii pozbawienia obywatelstwa w „demokratycznych” Niemczech Wolfa Biermana. Sam jednak pozostał w NRD, żył w prywatnej berlińskiej enklawie, często zaszywał się też w swej chacie w Kolbergu, w Brandenburgii, kolonii enerdowskich twórców. Trudno mu było, jak opowiada Gilda Bereska, rozstać się z tym środowiskiem. Przypuszczalnie nie został aresztowany, gdyż za bardzo był potrzebny władzom NRD: przecież skutecznie propagował literaturę bratniego kraju. Bereska nigdy nie tworzył własnego wizerunku jako opozycjonisty. Jego obecność oddziaływała jednak na innych inspirująco – podważając to, co rzekomo niepodważalne. Był indywidualistą i krytycznym obserwatorem codzienności, także tej politycznej. Od początku lat 50. prowadził dzienniki, których wybór ukazał się w roku 2006 wyborze Ines Geipel (*Kolberger Hefte*) w serii „Biblioteka przemilczana”. Zaprezentowane tam teksty z lat 1967–1989 zawierają impresje z życia codziennego, rodzinnego, knajpianego, mieszają się z relacjami z lektury filozofów i historyków, Plutarcha czy Horkhheimera, i sąsiadują z rodzinnymi opowieściami, np. o zbieraniu grzybów i gotowaniu rosolu. Nie brak tu oczywiście

również nawiązań do bieżących, często politycznych wydarzeń. A Bereska nie zawsze zachowywał ostrożność – tymczasem dziennik łatwo mógł wpaść w niepożądane ręce. Z tego też powodu generalnie zmuszał się do przemilczeń; udało mu się jednak przemycić swoje refleksje na temat na przykład Wiosny Praskiej czy powstania polskiej Solidarności. Nieraz w takich przypadkach przytaczał raporty oficjalnych mediów – ironicznie pozostawiając je bez komentarza. Od czasu do czasu pozwalał sobie wszakże na cięte uwagi o zakłamaniu języka propagandy. (Natomiast bez ogródek dał upust swemu oburzeniu wobec działań organizacji terrorystycznych, zagrożających bytowi demokracji zachodniej. W epoce upadku muru niemal codziennie odnotowywał ambiwalentne nastroje rodaków).

Autokreowana przezeń własna postać w dziennikach z lat 60. i 70. to – w największym skrócie – antybohater socrealistycznej literatury enerdowskiej, ulegający w swojej, można rzec, schizofrenicznej sytuacji alkoholowi, samobiczujący się za brak samodyscypliny i rozdarty między koniecznością skupionej pracy a potrzebą bezpośrednich kontaktów międzyludzkich. Codzienne bytowanie Bereski w Berlinie to przede wszystkim suto zakrapiane alkoholem życie towarzyskie. Knajpa to dlań *cierni w socjalistycznym oku*, to – przestrzeń prywatna, wolna, kolorowa, miejsce niezakłamanej komunikacji międzyludzkiej. Tu autor dzienników spotykał outsiderów i ludzi daleko odbiegających od ideału wzorcowych budowniczych socjalizmu. Był w tych miejscach wytrawnym, wspaniałym słuchaczem. W swych wierszach także udzielał tym ludziom autentycznego ich głosu.

W dziennikach staje się Bereska także mistrzem opisu tego, co zaniedbane, zaniechane, sfery życia „niedoskonalego”. Obok tych knajp i innych miejsc spotkań jego azylem wolności jest natura. Ona z kolei staje się głównym bohaterem zapisów dokonywanych w owej prywatnej chacie w Kolbergu, miejscu ucieczki z Berlina. Bereska opisuje z niezwykłą wrażliwością swe pobytu na piaszczystych terenach Brandenburgii; stają się one dla niego terytorium niemal mistycznego oczyszczenia. Tu niczym pustelnik żyje w jedności z naturą, tu też szykuje się pod koniec na swoją ostatnią podróż – porównując trumnę do łodzi sosnowej, którą *wplynie w piasek*. Metafora łodzi jest niezwykle symptomatyczna, mo-

że nawet symboliczna dla Bereski – na przykład swą translatorską działalność wielokrotnie porównywał do roli przewoźnika.

Własna twórczość Bereski nie była mile widziana w NRD. Swój pierwszy tom wierszy *Lautloser Tag* w związku z tym opublikował w roku 1980 w Berlinie Zachodnim. W pisanych językiem ascetycznym, niepozbawionych jednak wyrafinowanych gier słownych, ironii i czarnego humoru wierszach Bereska wyraża tu swą solidarność wobec ludzi „nieprzystosowanych”, nonkonformistów, buntowników, ludzi starych, niewygodnych lub po prostu „innych” (jak wymordowani przez nazistów Cyganie). Protestuje przeciwko wykluczaniu ze społeczeństwa rzekomych szaleńców i heretyków, w rzeczywistości ludzi twórczych i niekonwencjonalnych. Najbardziej jednak oburza go milczenie świadków osaczania odmieńców. To jeden z wiodących tematów Henryka Bereski, tematów typowych dla twórców transkulturowych. Bereska umiał podziwiać i cenić to, co obce, widzieć w tym twórczy potencjał, zaprzeczenie wszelkiej stagnacji. Nie lubił moralizatorstwa, mentalności poddańczej. Wskazywał na jej przejawy we własnym narodzie. Sam, jako emocjonalnie wyciszony i powściągliwy Ślązak, cenił kresowy, bardziej wylewny typ emocjonalno-

ści Herberta, chwalił w dziennikach polską umiejętność flirtu i wspólnego picia, a także – klasę polskich kobiet. Po roku 1989 nie podobał mu się jednak narastający w Polsce konsumpcjonizm, unifikacja obrazu świata, medialne oszołomienie społeczeństwa. Z humorem pełnym gorczy odnotowywał już w odniesieniu do Niemiec, że w jego ulubionej restauracji pojawiły się automaty i „automatyzowały” goście; obawą napełniała go zanikająca umiejętność rozmowy między ludźmi.

Wielkim bohaterem jego liryki jest Śląsk. W wierszach z tomiku *Familoki* Bereska opisuje ulokowaną w tym zniszczonym krajobrazie arkadię dzieciństwa. Postaci ciężko pracujących – ale skłonnych także do żartów i zabawy – matki, ojca i dziadów urastają do rangi mitu. Teksty Henryka Bereski w ogóle przepełnione są szorstką czułością i szacunkiem do ludzi. Jeden z jego aforyzmów brzmi: *Antycesarowo: przyszedłem, zobaczyłem, odszedłem.*

Henrykowi Beresce na zwycięstwie nie zależy. Jemu zależy na kontakcie. Godzi się to z nowym modelem kultury.

Brygida Helbig-Mischewski